

Mrozów – Parking przykościelny. Szlakiem procesji.

Oto ostatni etap naszej podróży śladem procesji Bożego Ciała – otoczenie kościoła.

Ołtarza tu nigdy nie było; teraz.. jest. Od paru lat. W czasach historycznych mieścił się bowiem na tarasie głównych schodów wejściowych Zamku. Monopol na jego montaż i przystrajanie miały wyłącznie siostry Albertynki, a trzeba przyznać, że robiły to gustownie; dodatkowo, dzięki swemu położeniu, był równocześnie najbardziej wyeksponowany ze wszystkich. Zwykle w barwach biało-niebieskich, doskonale widoczny nawet z wąskiej uliczki przemurowej, na której gromadzili się ludzie – albowiem w tamtych czasach frekwencja dopisywała nadzwyczajnie. Prawdopodobnie to, ale i nieklamany wtedy szacunek dla Sióstr zakonnych, stał się praprzyczyną procesji zmierzającej w pierwszej kolejności właśnie ku terenowi Zakładu, bo brak jakichkolwiek przesłanek, by kierunek procesji był zdominowany inną siłą. Położenie ołtarza miało wszakże i ciemne strony – uczestnicy stali wszędzie, łącznie z zadbanymi trawnikami i klombami, aż – w końcu – siostry zdaje się nie wytrzymały i ołtarz został przetransferowany do głównej bramy wjazdowej. Minusem tego posunięcia była nagle zmiana kierunku ruchu – fragment uliczki musiano pokonywać na wstecznym. Plus? – dzięki wyłączeniu z trasy ulic: Zamkowej i części Wyzwolenia otworzyła się dla ówczesnych dziadków szansa na znaczące skrócenie, bo prawie o pół godziny, całej uroczystości. Jednak reforma nie trwała długo i wprowadzono nową zasadę: procesja rozpoczyna się od kościoła w kierunku figury św. Jana, a ja – w zgodzie z nią i używając tego pretekstu – także w takiej kolejności próbowałem przybliżyć atmosferę owych czasów.

Tak więc dzięki ostatecznemu ustaleniu porządku i nieoczekiwanej rezygnacji sióstr z uczestnictwa w przygotowaniu pierwszego, lub – jak kto woli – ostatniego ołtarza, i nie dociekając głębszej przyczyny, nowe miejscowości zyskały niepowtarzalną szansę przejęcia części odpowiedzialności za uświetnienie uroczystości. Ale to już historia nowożytna...

Tuż obok, w enklawie ziem pałacowych, od zawsze stał niski budynek (zob. fot.) mieszczący statki przeciwpożarowe mrozowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej: motopompę – regularnie sprawdzaną, węże i najważniejsze: pięknie błyszczące srebrem hełmy, mundury, pasy i toporki. Może i jeszcze coś, bo kłopotów różnych było tam widać sporo, a wszystko zabezpieczone symboliczną raczej kłódką. Nic nie zginęło! – a przynajmniej się tym nie pochwalono. Ochotników – z prawdziwego powołania – zwoływano za pomocą ręcznej syreny. Później, na specjalnie postawionym drewnianym słupie, zainstalowano elektryczną, donośniejszą. Sama straż kilkakrotnie spełniła swoje zadanie i dzielni, młodzi chłopcy uratowali z pożogi wiele cennych rzeczy. Ale... to ich sprzęt pomocniczy okazał się bardziej przydatny w wiejskiej praktyce, tym bardziej, że pożary – na całe szczęście – były coraz rzadsze, zaś Straż Państwowa coraz sprawniejsza. Gdzie więc znalazł cywilne zastosowanie? – podczas trzydniowych uroczystości i uświetnienia procesji wielkanocnej!

Tak pozostało do dziś, choć remiza zupełnie zmieniła funkcję, a resztki sprzętu przechowywano w prywatnych domach lub pomieszczeniach gospodarczych plebanii. Wyrosli także dawni strażacy, mundury „się zbiegły”; młodego narybku jakoś nie widać... I nie ma już Ochotniczej Straży Pożarnej wsi Mrozów i okolic.

Ostała się jedno dawna remiza. Pokryta nową dachówką pełni funkcję informacyjno-przechowalniczą. Utało się bowiem, że na jej drzwiach prezentowane są lokalne informacje – od zawiadomień o pochówku, ofert mammograficznych do ofert sprzedaży obornika i reklam dających dużą szansę na... stratę zasobów. Sołectwo otrzymało wprawdzie nową tablicę o podobnym przeznaczeniu, jednakże tradycja wykorzystywania wrót



remizy nadal, ma się dobrze.

** Warto jeszcze wspomnieć, że ten zakątek – w dawnych czasach – całkiem dobrze udawał aleję kasztanową, chociaż nie cieszyła się szczególnie dobrą nawierzchnią. Dziś jest inaczej: pięknie wyłożona czerwonymi puzzlami a po kasztanach żadnego śladu. Mur – tu i ówdzie wyszczerbiony ze starości – naprawiono i dołożono kilkadziesiąt metrów nowego. Trzeba przyznać, że wykonawca usiłował dostosować jego styl do zachowanych fragmentów, o czym pisałem wcześniej. Należy też odnotować odmodernizowanie – przy okazji remontu – uprzednio uszlachetnionego szczytu muru, bo Ktoś – jeszcze za czasów istnienia szkoły, najpewniej bardzo dbający o bezpieczeństwo dzieciaków – pokrył był bowiem wierzch muru warstwą betonu zmieszanego ze szkłem. Trochę głębokiego sensu w tym było, jako że dzieciaki z niedalekiej filii miejscowej szkoły chętnie łaziły wierzchem niczym koty po płocie – wspinać się na górę korzystając z ażuru było dziecinnie łatwo. Stąd kilkadziesiąt metrów atrakcyjnej wycieczki wierzchem nie odmawiały sobie nawet co odważniejsze dziewczęta! Z chwilą wyłożenia muru mieszaną odstraszającą biegania po koronie muru usiała, przynajmniej oficjalnie. Dziwne tylko, że nikomu nic się nie stało.

No i jeszcze jedno zastosowanie tego fragmentu trasy wzdłuż Wyzwolenia: okołołudupustowym uroczystościom towarzyszyły mnogie kramy z narzędziami, materiałami do wytwarzania hałasu, obrazami i obrazkami świętymi, handlowano pomniejszych dewocjonaliami oraz zabawkami dla najmłodszych. Najpopularniejsze były chyba baloniki, które wypełnione siłą własnych płuc, grały przy swobodnym wypróżnianiu. Niektórzy mieszkańcy wydobyli nawet sekret produkcji: ładny fioletoworóżowy kolor zawdzięczały kąpeli w jodynie. Nieliczni tylko twierdzili – że w roztworze nadmanganianu potasu. Dziś oferta przemysłowa jest o wiele bogatsza, ale... ilość kramów drastycznie zmalała, zaś handlarze mocno zreorganizowali sprzedaż i asortyment.

Wczesną jesienią cieszyły się w tym zakątku ogromną popularnością okazałe kasztany. Kilka z nich rośnie po południowej stronie muru – w wielkiej z nim symbiozie. Nawet nie próbowały naruszyć konstrukcji korzeniami i odwdzięczały się kolczastymi owocami, które w połączeniu z fajczkami żółędziowymi stanowiły podstawowy surowiec do ćwiczeń paluszków przedszkolaków i pierwszych klas podstawówki. W II poł. XX w. zarówno drzewa jak i krzewostan zniknęły, a pojawił się pojedynczy słup telefoniczny.

Na nim zawisły przewody i cieszą do dziś pensjonariuszy Zakładu możliwością transmisji nabożeństw z niedalekiego kościoła farnego, także solidnie otoczonego murem.

Ten ostatni był wielokrotnie nadgryzany zębem czasu, lecz pozostał w ogólnej konstrukcji z dawnych lat. Zmienił wygląd zewnętrzny, gdyż remontowany własnym sumptem i bez większej ingerencji władz pilnujących architektury, pierwotnie oblicowany gładkim tynkiem, dziś pyszni się warstwą cementowego baranka. Pomiędzy obydwojma murami było przejście, początkowo żwirowo-kamieniste dziś – dzięki Siostrom doczekało się gładkiej kostki i pełni